z 5



Liturgja.

Poprzez barwne witraże pęk złotych promieni
rzuciło hojnie słońce na ołtarz i ściany —
każdy promień po drodze złocistość swą zmienił,
zabarwił się inaczej, rozlśnił w sto odcieni.

Prastary hymn zagrały potężnie organy —
w tych tonach wieki drzemią i do dusz nam niosą
to, co dziadom, pradziadom serc koiło rany,
było manną ożywczą i niebiańską rosą.

Fala dźwięków po nawie płynie jak huragan,
jeden akord połączył różnorodne tony —
to ścicha pianissimo, to znowu się wzmaga:
Niechaj będzie na wieki Chrystus pochwalony!

Wtem urwały się pienia i wszystko zmartwiało:
chór, nawa, prezbiterjum — od końca do końca,
bo wśród dymów kadzielnych, w aureoli słońca
wzniósł nad łanem głów ludzkich kapłan hostję białą.

Ks. Franciszek Błotnicki.

Do wychowanków i przyjaciół świątobliwej pamięci ks. Bronisława Markiewicza.

Od stycznia b. r. okazuje się w Powściągliwości i Pracy życiorys świątobliwej pamięci ks. Bronisława Markiewicza. — Należy ten fakt powitać ze szczerą radością, — jest ogólne przekonanie, że ks. Bronisław Markiewicz dostanie się na ołtarze. — By człowiek świątobliwy dostał się na ołtarze, trzeba na to łaski Niebios, trzeba jednak także wielu ludzkich starań i zabiegów. Trzeba wielu gorących modłów, by się wola Boża okazała. Wśród ludzkich starań i zabiegów — pierwszy, konieczny krok — to dobry życiorys.

By mógł wyjść dobry i dokładny życiorys ks. Markiewicza, trzeba zdaniem mojem, by wszyscy wychowankowie i przyjaciele ks. Markiewicza napisali swoje wspomnienia i złożyli je w ręce Przełożonego Zgr. — Mam na myśli wychowanków duchownych i świeckich i osoby postronne. — Trzeba prosić, by odstąpili korespondencje, pamiątki, trzeba stworzyć rodzaj archiwum. — To, co dotąd pisane o ks. Markiewiczu, ma charakter dorywczy, życiorys musi być oparty na dokumentach. — Sam osobiście, ogłosiłem już dawno w Powściągliwości i Pracy swoje króciuchne Wspomnienia o ks. Markiewiczu. Musiały one czynić wrażenie, bo przedrukowały moje artykuły katolickie pisma polskie w Ameryce. — Żyjący wychowankowie ks. Markiewicza winni, zdaniem mojem, takie Wspomnienia napisać pod posłuszeństwem zakonnem. — Jak wielce ważny jest życiorys dokładny w procesie beatyfikacyjnym, to wyjaśniam na przykładzie. — Sprawa beatyfikacji Katarzyny Emmerich się przeciąga dlatego, że żywotopisasz jej Klemens Breutano do widzeń Katarzyny dodał swoje własne zapatrywania lub też widzenia, które mieli inni święci od Boga obdarzeni, — można się domyśleć, jaka to żmudna i mozolna praca podać istotny przebieg widzeń Katarzyny Emmerich.

W tym życiorysie ks. Markiewicza, który się w Powściągliwości i Pracy okazuje, są, zdaniem mojem, dwie niedokładności. Właśnie dla tych niedokładności chcę zabrać głos. — Niniejsze uwagi ogłaszam w porozumieniu z ks. Józefem Machałą, który należy do najstarszych wychowanków. Pragnę też pociągnąć za język innych starszych wychowanków: ks. Bartłomieja Sławińskiego, ks. Michułkę, ks. Latuska, ks. Orlembę, ks. Dra Kutowskiego, p. Dra Prószyńskiego i innych.

Przystępuję do rzeczy samej. We wspomnianym życiorysie ks. Markiewicza są, zdaniem mojem, dwie niedokładności: jedna dotyczy lat młodocianych ks. Markiewicza, druga widzenia anielskiego w Przemyślu 3 maja 1863 r.

W numerze lutowym 1932, str. 34 czytamy: „Wyróżniał się też w gronie rodzeństwa niezwykłą słodyczą i miłością“. Tymczasem z włas-

nych ust ks. Markiewicza słyszeliśmy co innego. — Jako chłopiec był żywy i gwałtownego usposobienia. Dla rodzeństwa swego był nieraz nawet i dokuczliwy. Dopiero późniejsza jego praca nad sobą, odmieniła go tak dalece, że łagodnością i słodyczą charakteru stał się zupełnie podobnym do św. Franciszka Salezego. — Św. Franciszka Salezego ks. Markiewicz ukochał całem sercem i całe życie go naśladował.

Druga niedokładność jest w tym samym numerze na stronicy 36, dotyczy tajemniczego widzenia w Przemyślu. — Autor pisze tak: „Wtem 3 maja (1863) na ulicach Przemyśla ujrzano dziwne pacholę prorokujące o przyszłości Polski. Miał je ujrzeć jeden z kolegów Bronisława, lecz wielu sądziło, że to był on sam. Trudno bowiem przypuścić, aby znając najdokładniej treść przepowiedni, nie znał imienia i nazwiska swego kolegi i nigdy go nie wymienił“.

Ks. Markiewicz opowiadał o owem tajemniczem widzeniu starszym swoim wychowankom mniej więcej temi słowy:

„Było to 3 maja 1863. Właśnie wtedy zdawałem maturę gimnazjalną w Przemyślu. Tegoż dnia kolega mój Józef Dąbrowski, zadyszany i cały blady, wpada do mej izby i ze wzruszeniem opowiada mi, że z całem gronem kolegów spotkał na ulicy jakiegoś niezwykłego młodzieniaszka wiejskiego lat około 16. — Był ubrany w białą siermięgę, przepasaną pasem, z różańcem w ręku, z obliczem rozpromienionem, z wielkiem przejęciem i uniesieniem ducha opowiadał dziwne rzeczy dotyczące Polski i świata całego. Mówił o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości Polski, o księciu Żelaznym, o sławnych mężach z naszego rodu, o wszechświatowej wojnie, o zmartwychwstaniu Polski i wielkiej przyszłości naszej ojczyzny.

Tajemniczy młodzieniec opowiadał o jakimś polskim kapłanie, który z całem zaparciem się i poświęceniem odda się duszpasterstwu wśród ludu, który uda się wreszcie na południe do wielkiego męża Bożego — a wróciwszy po latach, założy pod karpatami Zgromadzenie zakonne oddane wychowaniu opuszczonej i bezdomnej młodzieży, którego zakłady rozszerzą się na całą Polskę i na cały świat, wydadzą uczonych i świętych.

Znamiennem było to, że ten prosty napozór młodzieniec przemawiał językiem człowieka wysoce wykształconego.

Gdy zaś Józef Dąbrowski zagadnął owego młodzieńca, jakie ma na to dowody i znaki, że się to ziści co przepowiada, młodzieniec rzekł: „Dowody zaraz ci dam“ odrzekł nieznajomy, a wziąwszy Dąbrowskiego ze sobą, odkrył mu tajniiki jego duszy, dodając, że, jeśli się nie nawróci, marnie zginie. Pod wrażeniem tych proroczych słów Dąbrowski przystąpił niezwłocznie do Świętych Sakramentów, odprawił spowiedź z całego życia a potem razem z ks. Markiewiczem wstąpił do seminarjum duchownego w Przemyślu w tym samym roku.

O koledze swoim Dąbrowskim mówił ks. Markiewicz z uczuciem wielkiego bólu — jako że nie wytrwał w dobrem. — Jakiś kataklizm

przytrafił mu się w życiu. Na czwartym roku teologji będąc, zginął tragiczną śmiercią.

Szczegółów bliższych nie opowiadał ks. Markiewicz nigdy.

Ks. Markiewicz od pierwszej chwili miał to przekonanie, że tym dziwnym młodzieniaszkiem nie był kto inny jeno Anioł Boży, posłany narodowi polskiemu, zgnębionemu nową klęską i na duchu złamanemu na pociechę i podniesienie serca. — Opowiadanie Anioła Bożego o działalności polskiego kapłana, które słyszał ks. Markiewicz pośrednio z ust Dąbrowskiego, takie na ks. Markiewiczu zrobiło wrażenie, że postanowił owego kapłana we wszystkiem naśladować. Wstąpił w tym samym roku na teologję, a po wyświęceniu pragnął być uosobieniem owego proroczego kapłana, nie domyślając się, że to jego właśnie Opatrzność wybrała za narzędzie do wykonania wielkich swoich planów.

Ku potwierdzeniu tego, co się powiedziało, należy porównać odsłonę siódmą obrazka scenicznego, napisanego przez ks. Markiewicza z tytułem „Bój bezkrwawy“ Miejsce Piastowe 1913. O tej siódmej odsłonie pisze sam ks. Markiewicz: „Osnuta na podstawie widzenia nadzwyczajnego, które miał w Przemyślu 21 letni młodzieniec student J. D. z kilkoma młodzieniaszkami dnia 3 maja 1863 r.“ — Widzenie to ks. Markiewicz opisuje, jak następuje: — ...postać nadludzka, jakoby młodzieniaszek 16 letni ubrany w płótniankę, zgrabnie skrojoną, z książką do modlenia i różańcem w ręku, a z ócz jego wychodzą, jakby iskry i mówi nadzwyczaj dźwięcznym głosem” (str. 57).

Tych słów kilka ku zachęcie, by ci, co ks. Markiewicza miłością otaczają, wspomnienia swoje spisali.

Ks. Stanisław Szpetnar.

Co wiesz o nich?...

Coraz więcej wydaje zagranica rzeczy prawdziwie nowych. Książki społeczne stają się modą. Nietylko teorje, ale sprawozdania i dzieje własne. W polskiem brak jeszcze takich utworów. Jakby przyjęto, dajmy na to, w Księgarni św. Wojciecha, propozycję wydania pamiętników włóczęgów!

O, o! Cóż znowu. Dziki pomysł! Co nas obchodzi ta klasa ludzi! Spotykamy się z nimi gdzieś, kiedyś, ale na to tylko, aby — się rozminąć. Ilu ich w Polsce? Pół miljona? Może. Niemcy mają ich właśnie tyle. Ludzie dobrzy zapraszają ich na noclegi do siebie. Na kąpiel i słowo serdeczne.

A jednak... znałazł się taki gorliwy kapłan więzienny, Ks. Berghoff, któremu przyszła fantazja, — nazwijcie ją dziką! — by zachęcić

opryszków do spisania ich dziejów, a niemiecki kolega Księgarni św. Wojciecha, Herder, wydał te opowieści w zbiorku książkowym.

Zresztą ks. Berghoff, człowiek przedziwnie serdeczny, wydał w świat już więcej pisań o swych kochanych biedakach, np. broszurę: Aus dem Grosstadtgefangnis, drukowaną w przeróbce panny Juszczakówny, w Dzwonku Rekolekcyjnym w Trzebini.

Jak oni ładnie opowiadają, ci niezdarni pisarze, a ukryci mieszkańcy zaułków miejskich i schowanek wiejskich! Mają humor. Są uczynni, mało wymagający; są smutni i dowcipni. Niektórzy bez miary przybici — to ci, co kiedyś żyli w dostatkach. Och! co za ciężkie życie — los włóczęgi, łazika, wykolejeńca, który sam już nie może, albo i nie chce znaleźć drogi z powrotem do społeczeństwa. Pomóc mu? jak, po co! e e.

Lepiej nawet nie mówić o tem! Przejdźmy ponad tem do porządku dziennego. Tyle ważniejszych spraw, np. giełda, stronnictwa...

Dusze zbłąkanych? Co?? W tych łachmanach mieszka nieśmiertelna dusza! Wrażliwa na serce, dobroć, przebaczenie?

Spróbować?...

„Żyją między nami ludzie, którym dajemy szpetne tytuły: łazęgi, włóczęgi, wydrwigrosze, łaziki, nieroby i jak ich tam nazwać... Czytałem o nich powieści i romanse. Potem zbliżyłem się do nich bezpośrednio... Latami miałem ich pod opieką: albowiem gościniec kończy się dla wielu z nich u bram domu karnego“ (z przedmowy).

„Na skrzyżowaniu dróg stoi figura Matki Boskiej. Patrzymy... Nie możemy się napatrzeć. Z łąki zbliża się człowiek z wiązaniem polnych kwiatów. Jeden z naszych. Siada przy drodze, dzieli kwiaty i układa z nich trzy pyszne bukiety. Brak mu sznurka. Sięga więc do kieszeni, wyciąga z niej jedwabną chustę, drze na paski i wiąże niemi bukiety.

— Taka ładna chusta, — rzecze „dyplomata“.

— Niema dla niej lepszego użytku, — odpowiada kolega.

Milkniemy.

Siedzimy teraz w trójkę i co chwilę zerkamy w stronę przybranej Madonny i jakaś cicha radość wypełnia nam serca. Po chwili odchodzimy dwaj, tamten został. Z oddalenia słyszymy, jak się modli.

„O, Matko wszystkich błądzących i opuszczonych, módl się za nami!“ (str. 25, 26)

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Porównajmy swoje koleje życia z tamtymi biedakami. W czemże jestem od nich lepszy?

Kaźmira Berkanówna.

Dziecko wychowuje dorosłych.

„Dawajcie, a będzie wam dane" (Łuk. 6, 38).

Do najpiękniejszych i najszlachetniejszych stron duszy ludzkiej należy szczera wdzięczność wobec rodziców. Kto gwałtu nie zadaje sercu swemu, które z natury swej żywiołowo jest przywiązane do największych swoich dobroczyńców, ten przez całe swoje życie będzie chętnie wspominał swoich rodziców. Im zawdzięcza przecież życie i zaspokojenie wszystkich potrzeb życiowych w swej młodości, a przedewszystkiem swoje wychowanie, które jest zwykle podstawą całego charakteru. A dużo to wszystko rodziców kosztowało: nie żałowali ani pieniędzy, ani wysiłków osobistych i trudów i kłopotów dla swego dziecka; często świadczą o miłości rodzicielskiej srebro ich włosów i zmarszczki ich twarzy czcigodnej, a nieraz i mogiła przedwczesna. Jakiż więc dług wdzięczności ciąży na dziecku!

Ale pewną jest również rzeczą, że i rodzice bardzo dużo zawdzięczają dziecku; można śmiało powiedzieć: dziecko wychowuje rodziców. Jakto — mógłby tu kto zarzucić — przecież to rodzice wychowują dziecko, a nie naodwrót! Prawda, pierwszymi, najlepszymi wychowawcami młodych dusz są z reguły rodzice; nikt nigdy ich pod tym względem zastąpić nie może w całej pełni, jeśli swoje obowiązki sumiennie spełniają. A jednak przyznać trzeba, że pod wpływem dziecka rodzice się duchowo rozwijają, doskonalą, czyli że dziecko ich wychowuje.

„Nie mogłem sobie tego początkowo wcale wyobrazić — mówił mi pewien pan, człowiek zacny i uczciwy, — że będę umiał dziecko swoje wychowywać". Został dobrym ojcem. Już u zwierząt można zauważyć, że niektóre przymioty przedtem drzemiące, budzą się, gdy młode na świat przychodzą: ileż wtedy pokazują zwierzęta stare dla swoich młodych troskliwości, zabiegliwości, ofiarności w warunkach zwykłych, a siły i odwagi, gdy jakie niebezpieczeństwo ich jeszcze niezaradnym młodym zagraża! Tak też daje P. Bóg każdemu człowiekowi wszystkie potrzebne siły, aby zadanie swoje, do którego jest powołany, mógł spełnić. Jeżeli więc kto zawarł uczciwe małżeństwo, może być pewnym, że rozwiną się u niego wszystkie te przymioty, które posiadać musi dobry wychowawca. Jakże często słyszeć i czytać można, że ten lub ów wielki i sławny człowiek wyszedł z pod ubogiej strzechy! Jego rodzice nie uczyli się sztuki wychowania w żadnej szkole, nie czytali żadnej książki wychowawczej, ale za to żyli dobrze i uczciwie, jak P. Bóg nakazuje, i na tej podstawie wychowywali swoje dzieci dobrze, nieraz wzorowo. Kobieta, dawniej słaba dziewczyna, odznacza się jako matka największą dobrocią, ofiarnością, wytrwałością, dochodzącą nierzadko aż do bohaterstwa. U mężczyzny rozwija się rycerskość, odwaga, siła w trosce o utrzymanie rodziny. Potrzebują tylko rodzice iść za naturalnym popędem swego

serca, które im nakazuje kochać swoje dziecko. Im więcej się starają, nietylko o rozwój ciała, lecz i o rozwój duszy młodej, o ugruntowanie w niej zasad moralnych, tem jaśniej muszą sami sobie uświadomić prawo Boże, tem silniej i wytrwalej muszą przy niem stać, a wtedy ich własna dusza się rozszerza, potężnieje, szlachetnieje. Ileż radości i szczęścia zyskują rodzice przez dziecko! Nieraz nawet dziecko rodziców swoich — nawraca. Można więc powiedzieć, że rodzice pod wpływem dziecka, które szczerze i rozumnie kochają, sami bardzo dużo duchowo zyskują, czyli że dziecko ich wychowuje.

Czy ten sam wpływ korzystny wywiera na swoich wychowawców dziecko — sierota? Tu zachodzi sprawa trochę trudniejsza. Gdy niema między młodą duszą a wychowawcą tego bliskiego pokrewieństwa, jakie istnieje w rodzinie, wtedy niema też tej przyrodzonej i wrodzonej miłości do dziecka. Wtedy muszą działać wyższe względy, aby człowiek szczerze się zajął biedną sierotą. Myśl o korzyściach społeczeństwa i ojczyzny porusza niejedno szlachetne serce do pięknych ofiar na rzecz opuszczonych dzieci. Nasze kartki pocztowe np. upominają nas: „Opiekuj się dzieckiem — będzie mniej więzień i przestępców“.

Najpiękniejszy powód, dla którego dobry chrześcijanin pamięta o potrzebach biednych sierót, to słowo i przykład Boskiego Przyjaciela dzieci, który nam powiada: „Takowych jest królestwo niebieskie“ (Mat. 19, 14). Te małe istoty stawia nam Boski Mistrz za wzór: „Jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“ (Mat. 18, 3). Jakież to głębokie słowo! Więc możemy i powinniśmy się od dzieci wiele nauczyć! — Celnik Zacheusz (Łuk. 19, 1—10) bez wątpienia nigdy, przez całe swoje życie, tego nie zapomniał, że gościem jego był Boski Zbawiciel. A P. Jezus powiada: „Ktoby przyjął jedno dziecię takowe w imię moje, mnie przyjmuje (Mat. 18, 5). Napewno ma dusza takiego człowieka, który się opiekuje dzieckiem opuszczonem, trwałą korzyść już tu na ziemi, bo utrzymuje się na wysokim poziomie szlachetności.

Nieraz można słyszeć, że małżeństwa bezdzietne przybierają dzieci na własne. Im więcej starają się zastąpić im rodziców, tak że dziecko nieraz nawet o pochodzeniu swojem się nie dowie, tem większa zasługa. Dobrze czynią tym dzieciom, ale sami również dużo zyskują. We Włoszech jest podobno zwyczaj w niektórych okolicach, że przy śmierci dziecka rodzice jego przybierają sobie jaką sierotkę; znów z takiego pięknego czynu powstaje wzajemna korzyść.

O wiele trudniejsze zadanie, niż rodzice lub pojedyńcze małżeństwa, mają kierownicy i wychowawcy sierocińców; ale jakże też ich dusze szlachetnieją wśród niewinnych dzieci! Co za wielkość duszy objawia się w takich miłośnikach młodzieży, jakimi byli św. Józef Kalasanty, bł. Don Bosko, świątobliwy ks. Markiewicz!

Potrzeba tylko trochę się zbliska przypatrzeć życiu w takim domu wychowawczym, aby już się czuć podniesionym na duchu. Kto zaś pomaga tym biednym sierotom, ten sam bierze pewien udział w wychowywaniu i — w zasługach. Za pomoc materjalną przestrzenieje dusza, szlachetnieje serce! Czy to nie wielki zysk?

W święto Trzech Króli odbyła się — jak opowiada ks. Godaczewski (Sodalis Marianus, Wiara i życie; 1932, nr. 2) — w Krakowie przy kościele św. Barbary „gwiazdka" dla biednych dzieci; łatwo sobie wyobrazić ich radość. Ale powiada ks. G.: „niewiadomo, czyja radość była większą, czy tych dzieci, które zostały obdarowane sukienkami, czy tych nauczycielek — sodalisek, które przygotowały ze swych oszczędności owe podarunki..."

To pewne, każdy dobry uczynek, to zasługa przed P. Bogiem. Pismo św. mówi: „Szczęśliwsza jest dawać, niżeli brać" (Dz. Ap. 20, 35).

„Dawajcie, a będzie wam dane, miarę dobrą i natłoczoną i potrzęsioną i opływającą dadzą na łono wasze" (Łuk. 6, 35).

X. Wł. Karasiewicz.

Bigot.

Północno-zachodnie połacie Francji zwią się Normandją. Nazwę tą otrzymały od Normandów, którzy opuściwszy strony ojczyste, pod wodzą księcia, zwanego Rollo, przybyli tutaj, zdobyli nowe sadyby i osiedli na stałe około roku 912. Niedługo cieszyli się niezależnością, bo Francja narzuciła im swe zwierzchnictwo a Rollo, mężny zdobywca i książę, musiał złożyć hołd królowi francuskiemu Odonowi. Na znak poddaństwa miał ucałować stopę króla. Gdy przyszło do wykonania ceremonji, Rollo nie chciał jej spełnić wołając: „No bi Gott"; „nie, na Boga". Podobały się te słowa Francuzom i zachowały się powtarzane aż po dzień dzisiejszy nie tylko we Francji, ale i po całym świecie, co prawda już nie jako okrzyk przeciwko świeckiej przemocy, ale jako okrzyk przeciw manifestacji religijnych uczuć i przekonań. Używa się słowa „bigot" na oznaczenie pobożności, opartej tylko na pozorach i formułkach, pobożności mdłej, marzycielskiej, niepraktycznej i niekonsekwentnej i pod tym względem można być w zgodzie i z najwytrawniejszymi mistrzami życia duchownego, ale stokroć częściej, mianem bigota częstuje się praktykujących katolików, by ich wydrwić i wyszydzić za to, że mają odwagę okazać swe przekonania w praktyce życiowej; używa się miano bigot w tym celu, by zdyskredytować religijną i obyczajową moc ducha. Otwórzmy znów księgę historji powszechnej, by prawdzie bliżej spojrzeć w oczy. Oto w parlamencie angielskim, wielki przywódca katolików O. Connel, a w parla-

mencie niemieckim Mallinkrodt, ile razy ma się rozstrzygnąć ważna sprawa, idą przedtem do Sakramentów św. a na ławie poselskiej nim wystąpią z mową, odmawiają różaniec. Wśród kolegów i na galerjach słychać szept: bigoci.

Kiedy Minister Rzeszy niemieckiej, sławny Windhorst, budował w Hannowerze kościół pod wezwaniem Najśw. Marji Panny, w gazetach pisano o nim: bigot. Kiedy jenerał de Souis na przyjęciu u prezydenta Francji Fhiersa a poseł francuski Laroche-Foucauld na przyjęciu u królowej Wiktorji w piątek odmówili jedzenia potraw mięsnych, opinja rozdąsana mruczała: bigoci. Kiedy Dr. Zemp, prezydent związkowy szwajcarski, w obliczu ludu zgromadzonego w kościele, razem z nim czekał na spowiedź u konfesjonału, to aż dudniało wśród armji wolnomyślicieli: A to ci bigot!

Fryderyk Wielki, król pruski, pozwolił sobie na zrobienie szyderczej uwagi o Chrystusie. Na to siedzący przy stole stary jenerał Ziethen wypowiedział następujące słowa: „Jest jeden ponad nami, który znaczy i jest coś więcej niż wy i ja, więcej niż wrzyscy ludzie a jest to nasz Zbawca i Odkupiciel świata, który za nas umarł i krwią nas odkupił Swoją. Tego Najświętszego nie pozwolę tknąć i zeń szydzić, bo na Nim opiera się moja wiara, moja nadzieja w życiu i śmierci. Jeśli, Wasza Królewska Mość podminowywać zechce tę wiarę, to podminuje tem samem i dobro państwa". Ledwo wyrzekł te słowa a z ust dworaków dał się słyszeć szept: bigot.

Minister Karol Stein znalazł się w roku 1817 w towarzystwie dość lekkomyślnie żyjącego księcia Waimaru na przyjęciu w Kolonji. Książę popisywał się wśród doborowego towarzystwa rozmaitemi płochemi żartami a wreszcie zwrócił się do ministra Steina z pytaniem: „I pan minister pewno nie zawsze żył jak Józef egipski?" Stein odpowiedział zaraz: „Miałem zawsze wstręt do brzydkich rozmów a i dziś nie wydaje mi się ta rzecz na miejscu popisywanie się tłustemi żartami przed młodymi oficerami, jak to czyni jeden z książąt niemieckich". Po tych słowach książę Waimaru jakby oniemiał a w sali zapanowała cisza grobowa a jeden z obecnych mówił później, że wolałby ogień z dwóch bateryj niż taką mowę. Ale lekkoduchy bez charakteru nazwały Steina bigotem. Bigotem zwano Newtona, sławnego astronoma, za to, że ile razy wymawiano imię Boga, zdejmował nakrycie z głowy; bigotem nazwano astronoma Mädlera za to, że przy przeprowadzce do nowo zbudowanego domu, własnoręcznie najpierw z największem uszanowaniem przeniósł księgi Pisma św. Nie ustrzegł się nazwy bigota sławny fizyk włoski Aleksander Wolta za to, że codziennie szedł na mszę św. i za to, że przed obrazem Matki Boskiej, który widniał na jego domu, codziennie zapalał lampkę, podobnie kiedy sławny francuski fizyk Ampère w czasie swoich wykładów cytował Ojców Kościoła, Pismo św. albo Tomasza à Kempis „O naśladowaniu J. Chr." nie oszczędzono mu docinków: „Co za bigoterja!"

Kiedy wielki i sławny na cały świat artysta malarz Matejko, z gromadką wiernych ze świecą w ręku pospołu z rzeszą prostaczków śpiewał Panu nad pany „Twoja cześć chwała“, biorąc udział w procesji Bożego Ciała przy kościele św. Krzyża w Krakowie, wtenczas niejeden z przechodniów i widzów uśmiechał się i szeptał zdumiony: „To ci bigoterja“.

Podobne głosy dało się słyszeć wśród naszych katolików, gdy przed paru laty jeden z naszych ministrów w czasie swych urzędowych podróży rozpoczynał dzień od wysłuchania Mszy św. i przystąpienia w czasie niej do Komunji św. „Bigot“ oto co nam brzmi w uszach po tych cytatach z historji, a jakie uczucie przejmuje nasze serca. Wyznać musimy: Niechaj to słowo będzie im nagrodą i chwałą za to, że chcieli i umieli ci mężowie w Bogu szukać zbawienia, szczęścia, czci i pokoju, jak tego sobie życzy wiara Chrystusowa. Dlatego i nam nie lękać się miana bigota, kiedy nas spotka za manifestację naszych najserdeczniejszych uczuć i przekonań.

„Bigot“ dotychczas banalny wyraz szyderstwa niechaj zamieni się w szeregach naszych katolickich, w szeregach członków Akcji katolickiej w chwalebne hasło, którem wyrażać będziemy naszą religijną i moralną moc i hart ducha; niechaj się stanie szczytnem zawołaniem pełnem prawdy, piękności i treści. „Wierni Bogu, bo któż jak Bóg!“

Mi-cha-el.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Ks. Bronisław Bonawentura Markiewicz.

Pleban i profesor.

(*Ciąg dalszy*)

Dwie parafje były świadkami pracy pasterskiej młodego, utalentowanego proboszcza: Gać pod przeworskiem i Błażowa. Na obu tych placówkach razem pracował zaledwie lat siedm, ale zdziałał bardzo wiele.

Książę Jerzy Lubomirski nadał mu w roku 1875 probostwo w swym majątku we wiosce Gaci. Obdarzony zaufaniem księcia kolatora, nowy proboszcz dołożył starania, żeby pozyskać zaufanie swych parafjan. Był jeszcze stosunkowo młodym księdzem. Rozpoczynał samodzielną pracę duszpasterską w trzydziestym trzecim roku życia -- w latach Chrystusowych. I mógł zastosować do siebie słowa św. Pawła: „Niechaj nikt młodością twą nie gardzi, ale bądź przykładem dla wiernych w mowie, w obcowaniu, w miłości, w wierze, w czystości... Pilnuj czytania, na-

pominania, nauczania. Nie zaniedbuj daru łaski, który jest w tobie, którego ci udzielono przez proroctwo z włożeniem rąk kapłańskich. O to się troszcz, w tem przebywaj, aby postęp twój był jawnym dla wszystkich. Pilnuj samego siebie i w tem trwaj. Bo to czyniąc i samego siebie zbawisz i tych, którzy cię słuchają“ (1 Tym. 4, 12).

Jakoż nowy proboszcz począł w myśl Apostoła narodów układać postępowanie swoje. Niebawem sprawdziły się na nim samym jego własne wskazówki, jąkich później udzielał uczniom swoim: „Osobistość kapłana jest znaczenia pierwszorzędnego. Przymioty jego dobre, a osobliwie cnota, roztropność i życzliwość jego ku trzódce Bożej, jednają mu pełne zaufanie słuchaczy. Widzą bowiem, że ich miłuje, jako dzieci Boże i jako braci swoich i że dobro ich doczesne i wieczne wielce go obchodzi... Kapłan, mający pełne zaufanie u ludu, samem zjawieniem się na ambonie wywiera wielki wpływ na słuchaczy i zanim zacznie mówić, już jakby połowy dzieła dokonał“ [1]).

On, który zawsze działał planowo, zakreślił sobie program pracy. Dobro doczesne i wieczne parafjan wielce go obchodziło. To, co czynił dotychczas jako wikarjusz w zakresie nauczania wiary, zastosował jako proboszcz w całej pełni. Pilnował nauki bożej na ambonie i w katechizacjach dzieci, pilnował gorliwie szafarstwa sakramentów św. A wiedząc dobrze, że brak stowarzyszeń religijnych w parafji i nadobowiązkowych nabożeństw osłabia wiarę w sercach wiernych, oddala ich od źródeł nadprzyrodzonej mocy bożej, postanowił temu przeciwdziałać. I młodszych i starszych zapisywał do bractw kościelnych, do Różańca, do szkaplerza Niepokalanego Poczęcia, popularnego naówczas po niedawnem ogłoszeniu dogmatu, do Apostolstwa Modlitwy i rozszerzał czytelnictwo „Posłańca Serca Jezusowego“ wśród ludu. Stosowne nabożeństwa, urządzane raz po raz dla parafjan, skupiały ich coraz pardziej wokół tronu Chrystusa Utajonego, zbliżały do źródeł sakramentów, pogłębiały pojęcia religijne w rzeszach, naogół mało uświadomionych.

Ale starania o dobro wieczne dusz ludzkich nie wyczerpywały jeszcze programu. Nowemu proboszczowi chodziło wielce o zabezpieczenie dobra doczesnego niezamożnemu ludowi Małopolski. „Zdaje mi się — świadczy w mowie żałobnej ks. Wł. Sarna — że już wtenczas założył (ks. Markiewicz) kasę dla swej parafji, która później rozwinęła się i zamieniła w kasę spółki „Oszczędności i pożyczek“, istniejącą podziśdzień i mającą obecnie przeszło 300 tysięczny obrót“ [2]).

„W Gaci pracował ks. Markiewicz tylko przez lat trzy. Kiedy bowiem ks. Józef Krukowski powołany został przez uniwersytet Jagielloński na profesora teologji pasterskiej i opróżniło się probostwo w Błażo-

[1]) Ks. Bronisław Bonawentura Markiewicz. O wymowie kaznodziejskiej, str. 328.

[2]) Powściągliwość i Praca. Rocznik 1912. Mowa nad zwłokami śp. ks. Markiewicza, wygłoszona przez ks. kan. Wł. Sarnę, str. 15.

wej, ówczesna kolatorka, hr. Wanda ze Skrzyńskich Ostrowska, która poznała ks. Markiewicza z jego świątobliwości i żarliwości pasterskiej w Harcie, ofiarowała mu probostwo w Błażowej. Przyjął zaofiarowaną placówkę i w sierpniu 1878 roku objął probostwo w Błażowej.

„Tutaj w rezległej, górzystej parafji, rozpoczął pracę duszpasterską i w kościele na ambonie i w konfesjonale i po szkołach i po wioskach przez katechizację. Jak w Gaçi, tak również i w Błażowej, obok pracy nad pokarmem duchowym pracował również nad przysporzeniem chleba powszedniego. Parafję błażowską zamieszkiwali tkacze, którzy byli srodze wyzyskiwani przez ludność żydowską. Ks. Markiewicz przy pomocy ówczesnego marszałka krajowego Zyblikiewicza podniósł ten przemysł, a przez to przyczynił się do podniesienia dobrobytu ludzkości w całej parafji.

„Jak wielce władza duchowna ceniła te wszystkie prace ks. Markiewicza możemy z tego wnioskować, że obdarzyła go przywilejem używania rokiety i mantoletu i mianowała go wicedziekanem strzyżowskim, do którego to dekanatu należała Błażowa [1]).

Naocznym świadkiem pracy pasterskiej ks. Markiewicza w Błażowej był ks. W. Pilszak, z którym razem wybrali się przed laty na uniwersytet do Lwowa. Pisze on w swych wspomnieniach: „Jaka radość przejęła ks. Markiewicza, gdy przeniesiono mnie jako wikarego z Leżajska do Błażowej! Na pierwszą wiadomość o tem w liście do mnie wyraża swoją radość, że się znowu zejdziemy.

„W Błażowej jeszcze bardziej zacieśniła się nasza przyjaźń. Tylko dwóch księży było nas tam wówczas, ale praca parafjalna szła nam jak z płatka, bo ks. Markiewicz potrafił za dwóch pracować i mnie swoim przykładem za sobą pociągnął.

„Był on w pracy niezmordowany, w przedsięwzięciach swoich niepokonany. Jeżeli uznał coś za rzecz potrzebną, to nie wzdrygnął się nawet przed krokiem najśmielszym, a nawet że tak powiem, najzuchwalszym. Jego rezolutność i odwaga czasem wprawiała mnie w osłupienie. On mierzył swoje przedsięwzięcia nie ludzkiemi siłami i środkami, ale raczej swojemi ideami, siłą żelaznej swojej woli, a nadewszystko mocną, niezłomną, żywą swoją wiarą w najdobrotliwszą, najmędrszą Opatrzność Bożą, która go też nie zawodziła. On też pierwszy podjął myśl zbierania składek na nowy kościół w Błażowej, a zbieraliśmy je chodząc pod tytułem kolędy od chaty do chaty po najniedostępniejszych, zapadłych przysiółkach Makłuczki, Wilczaka i t. d. Nie powstrzymywały nas żadne śnieżne zawieje, mrozy, a równocześnie spisywaliśmy status animarum. Usiłowania nasze, poprowadzone dalej przez naszych następców, zostały uwieńczone budową wspaniałej świątyni, zbudowanej bez konkurencji z dobrowolnych składek“ [2]).

[1]) Powściągliwość i Praca. Rocznik 1912. Mowa nad zwłokami śp. ks. Markiewicza, wygłoszona przez ks. kan. Wł. Sarnę, str. 15.

[2]) Powściągliwość i Praca. Rocznik 1912, str. 28, 29.

Parafja Błażowska była liczna, bo wynosiła około 8000 dusz, a stary kościółek istotnie nie wystarczał na potrzeby parafjan. Stąd nic dziwnego, że praktyczny i gorliwy bleban zabrał się do budowy nowej świątyni. Nie danem mu jednak było tego dzieła dokonać. Pan Bóg zarządził inaczej.

„Oto po czteroletnim Pobycie w Błażowej został powołany przez ówczesnego ks. biskupa przemyskiego Łukasza Soleckiego na profesora teologji pasterskiej. Ja i koledzy moi — mówi ks. kan. Sarna — byliśmy pierwszymi jego słuchaczami i dziękujemy Panu Bogu za tę łaskę, że słuchaliśmy wykładów ks. Markiewicza. Dziwna rzecz! Wprost z pracy pasterskiej powołany do wykładów, znakomicie się wywiązał ze swego zadania! Wykłady jego były nadzwyczaj praktyczne. Swoich słuchaczy starał się przejąć tym duchem miłości Boga i dusz, Krwią Chrystusa odkupionych, jakim był sam przejęty. Wpajał w nas zamiłowanie pracy w konfesjonale, w szkole, na ambonie, zamiłowanie przestawania na małem, a najbardziej zaś cześć i posłuszeństwo dla ks. proboszczów.

„Przybywszy do Przemyśla — do swej Alma Mater, odnowił to, co sam praktykował jako ks. wikary, mianowicie katechizację po wsiach. Poobjeżdżał wszystkie dwory, należące do parafji przemyskiej, i prosił o podwody. Uzyskawszy takowe, wysyłał za wiedzą i zezwoleniem przełożonych seminarjum nas kleryków na katechizację w niedziele i święta. Profesorem teologji pasterskiej był przez cztery lata t. j. od roku 1882 do 1886, a pamiątką jego wykładów jest dzieło nader cenne, wydane później w r. 1898 pt: „O wymowie kaznodziejskiej” [1]).

Po ludzku rzeczy biorąc, karjerę duchowną miał zapewnioną. Ceniony przez wszystkich profesor seminarjum, wzorowy kapłan o głębokiej wiedzy i niepospolitym samodzielnym rozumie, pracownik na niwie Kościoła, cieszący się uznaniem swego biskupa i serdecznem przywiązaniem tych, nad którymi pracował, — mógł ks. Markiewicz patrzeć zupełnie spokojnie w swą przyszłość. O pastorale biskupim nie marzył, wizja infuły, osypanej klejnotami, nie spędzała mu snu z powiek. Kanonję honorową zresztą już mu dano, fiolety prałackie napewnoby go nie minęły. Na te rzeczy on nie zwracał uwagi. Natomiast mógł sobie pochlebiać, że jako wychowawca kleru przyszłego, ster rządu diecezji ma poczęści w swojem ręku. On urabia dusze i serca tych, co urabiać będą następnie całe rzesze ludu polskiego i inteligencji polskiej. Chciał być profesorem gimnazjum, uniwersytetu świeckiego... I oto Bóg mu dał to osiągnąć, tylko na innej, znacznie wyższej drodze. Czegóż mu więcej potrzeba, czegoby mógł jeszcze życzyć sobie?

On jednak piastował w ciszy serca swego nieznaną innym tęsknotę. Jakiś anioł Pański budził go do czynu, z którego jeszcze nie zdawał sobie dokładnie sprawy, jokiś głos go wołał do zakonu... *(C. d. n.)*

X. S. P. M.

[1]) Tamże, str. 15.

Błogosławieństwo cierpienia.

Nie lubimy pisać o wielkościach, które wyrosły ponad tłum samemi tylko cnotami. Wielcy politycy, wojownicy szczęśliwi, poczytni pisarze, sławni na świat artyści mają szczęście do biografów. Natomiast cnota, a raczej zbiór cnót w jednej duszy, wydaje się mdłą, tak iż dziesiątków lat trzeba zazwyczaj, aby z okruchów wiadomości o osobach cnotliwych ulepić pomnik ich chwały w kształcie monografji. Mówimy tu oczywiście o świątobliwych i czcigodnych rodakach i rodaczkach, albowiem inne narody umieją cześć świętych dusz rozkrzewiać zawczasu i stąd mają całą plejadę świętych i błogosławionych, gdy my z własnej winy tylko garsteczkę.

Takie refleksje nasunęły nam się, gdyśmy wzięli do ręki książeczkę świeżo wydaną, „Róża wśród cierni"[1]). Pod tem mianem biblijnem ukrywa się postać zmarłej w kwiecie wieku lat temu sześć ś. p. Zofji B. Na życzenie rodziny nazwisko jej nie zostało wymienione. Ale czy o to chodzi? Chodzi o życie Zofji, cnót pełne, o jej szlak boleściwy, który kiedyś nazwany będzie promiennym i świętym. Ś. p. Zofja B. żyła w naszych czasach. Była córą XX wieku, córą, że tak powiemy, odrodną, gdyż miała cnoty średniowieczne, a tylko talenty nowoczesne. Gdy cieszyła się zdrowiem, oddawała się na usługi bliźnich, pielęgnując ich w szpitalach, utulając do snu lub osładzając im ostatnią chwilę ziemskiego żywota. Gdy była chora, łączyła się w cierpieniach z Jezusem i, rwąc się do nieba, światło wiary i nadziei rozlewała na otoczenie. Przeszła całą gehennę katuszy fizycznych. Niemało też doznała przykrości moralnych. Odeszła bez żalu do nikogo. Jednego tylko smutku bodaj nie zdołała przemóc: że nie została zakonnicą, służebnicą Pańską w Karmelu. Ale to było niemożliwe ze względu na jej wątłe zdrowie.

Jak się przedstawia biografja Zofji? Pisana jest stylem serdecznym, nastrojowym, dźwięczącym muzyką nieco melancholijnego słowa, tak dobrze dobraną do życia Zofji. Literacko wybija się ponad inne tego rodzaju życiorysy. Formalnie składa się z dwu części: pierwsza jest biografją, pisaną piórem polskiem, z uwzględnieniem źródła obcego, druga stanowi sam przekład z włoskiego oryginału. Tłumaczy się to poznaniem Zofji przez misjonarza Włocha O. Fabbro w końcowych miesiącach jej życia. Okazuje się tedy, że cześć, odbierana przez Zofję u obcych, wyprzedziła cześć u rodaków. Ci, co z nią krótko obcowali, po latach jeszcze trwają pod urokiem jej duszy i modlą się do niej o wstawiennictwo do Boga, proszą o łaski dla siebie. A słychać — od nich samych to wiemy — iż byli wysłuchani. I ta łączność ich z Zofją i ten wynik ich próśb modlitewnych, to jakby pierwszy promień chwały i świętości Zofji.

---

[1]) *O. Samuel Fabbro.* **Róża wśród cierni.** Dzieje życia ś. p. Zofji Róży B. Opracował ks. F. De Ville. Z przedmową ks. biskupa St. Galla.

Wracamy do rzeczy, o której wspomnieliśmy na początku. Tak mało jest życiorysów świątobliwych Polaków i Polek. A oto pojawia się żywot tak drogi, choć smutny, ale ostatecznie krzepiący wszystkich, co wierzą w wieczność — z Bogiem, niebem, orszakiem aniołów, świętych i wybrańców.

„Róża wśród cierni“ wstąpiła do tego orszaku. Ale któżby się nie chciał doń przyłączyć? Niechaj książka o Zofji B. rozsławi jej imię i — ubłogosławi jej czytelników!

Jedenastoletni święty?

Guy de Fontgallant, zm. w. 1925 r.

Kardynał Verdier, arcybiskup Paryża, zarządził rozprawę trybunału diecezjalnego dla sprawy małego Guy de Fontgallant, który, być może, zostanie już niebawem kanonizowany.

Guy de Fontgallant zmarł dzieckiem w wieku 11 lat, dn. 24 stycznia 1925. W dniu swej pierwszej Komunji, pięcioletni Wit miał widzenie, że Bóg go powoła do Swojej Chwały jeszcze dzieckiem. Wiedział o tem przez długich sześć lat — i milczał. Dopiero na łożu śmierci, gdy jeszcze nie groziła mu ona zbliska, wyznał wszystko matce, którą „nie chciał przedtem martwić“.

Śmierć tego słabowitego, delikatnego, niezwykłej pobożności i bardzo rozwiniętych władz umysłowych dziecka nie przyszła bez echa. Tysiące osób w całym świecie dziękuje Bogu za różne łaski uzyskane — ich zdaniem — za wstawiennictwem małego Wita.

W ciągu lat 7, jakie ubiegły od jego śmierci 25000 listów otrzymała jego rodzina w tej sprawie: o „świętem dziecku“ wydano 55 życiorysów, w tem 15 francuskich a aż 40 w innych językach: 400 artykułów w najpoważniejszej prasie (w tem 300 we francuskiej) zaznajomiło szeroki ogół z postacią Wita de Fontgallant. Petycję, jaką złożono Ojcu świętemu o zaliczenie go w poczet świętych, podpisało 650 000 ludzi Wobec tak rozkrzewionego kultu Kościół uznał za stosowne interwenjować.

„Należy — pisze kardynał Verdier — albo powstrzymać wiarę ludu chrześcijańskiego jeśli jest ona bezpodstawną, albo ją utwierdzić jeśli jest słuszną“.

I tak przed trybunałem dziecezjalnym Paryża rozpoczną się pierwsze kroki procesu beatyfikacyjnego, który może niedługo już zakończy się w Rzymie kanonizacją.

Z ŻYCIA  KOŚCIOŁA ŚW.

Udział Polski na XXXI Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Dublinie od 22 — 26 czerwca 1932 r. 31 Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny odbędzie się w tym roku w Dublinie, stolicy katolickiej Irlandji w dniach od 22 — 26 czerwca. Dotąd przeszło 20 narodowości katolickich zgłosiło swój udział w Kongresie. Przybędą do Dublina na uroczystości Kongresowe katolicy z Ameryki, Argentyny, Australji, Belgji, Kanady, Czechosłowacji, Angli, Francji, Niemiec, Holandji, Włoch, Litwy, Nowej Zelandji, Rumunji, Szkocji i Hiszpanji.

Wszystkie te narodowości tworzyć będą sekcje, które oddzielnie w czasie Kongresu będą odbywały swoje zebrania.

W tym chórze narodów nie może zabraknąć godnej reprezentacji katolickiej Polski, dla której program Kongresu przewiduje osobną sekcję. Liczebność tej sekcji świadczyć będzie o tem, jak rozumie Polska obowiązek swój wobec współpracy z innemi katolickiemi narodami świata.

Nam Polakom szczególnie bliski duchem winien być naród irlandski, którego dzieje męczeńskie w przeszłości zawierają tyle podobieństw do historji porozbiorowej Polski.

Zachęcać nas winna do udziału w Kongresie także i ta okoliczność, że za lat 4, w roku 1936 mamy być sami gospodarzami 33 Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. Potrzeba nam zatem pogłębiania i przenikania ducha i metod organizacyjnych Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych, byśmy go umieli na własnej ziemi urządzić z godnością i pożytkiem dla sprawy Kościoła i narodu.

Sekcja Polska na Kongresie w Dublinie będzie obradowała pod przewodnictwem J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda w piątek 24 czerwca w University Cellego.

Program pielgrzymki polskiej do Dublina przewiduje wyjazd 17 czerwca (Warszawa wzgl. Poznań) do portu w Dunkierce, gdzie pielgrzymi wsiadają na własny statek.

W Dunkierce przyłączy się do pielgrzymki grono rodaków-wychodźców z Francji, których udział w Kongresie organizuje Ks. Rektor Łagoda z Paryża.

W drodze do Dublina zatrzyma się pielgrzymka na dwa dni w Londynie celem zwiedzenia miasta i okolicy. Do Dublina statek przybije 22 czerwca rano.

Odjazd z Dublina po uroczystościach kongresowych nastąpi 26 czerwca wieczorem. Pielgrzymi wylądują 28 czerwca w Hawrze, skąd udają się osobnym pociągiem do Lisieux, gdzie w tym czasie przewidziane są wielkie uroczystości związane z budową Bazyliki ku czci św. Teresy.

Pielgrzymi wracają przez Paryż (dwudniowe zwiedzenie) do Poznania, gdzie staną 3 lipca.

Koszta Pielgrzymki (podróż, całkowite utrzymanie i. t. d. wynoszą 600 — 1200 zł.) zależnie od klasy jazdy w pociągach i na statku.

Kierownictwo pielgrzymki przewiduje zorganizowanie w drodze powrotnej z Paryża pielgrzymkę do Lourdes. Pielgrzymka ta wracałaby do kraju drogą na Szwajcarję z terminem powrotu 6 lipca. Dodatkowe koszty uczestnictwa w tej pielgrzymce będą niewielkie i wkrótce ustalone.

Sprostowanie: W pracy zbiorowej p. t. „To, co ze serca wyrosło...“ należy na str. 5-tej w 7-ym wierszu tekstu poprawić podaną datę. Ma być 1892 nie 1894.

Ks. Weryński.

Za zezwoleniem władzy duchownej.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. W MIEJSCU PIASTOWEM.

REDAKCJA: X. HENRYK WERYŃSKI i X. JAN GÓRECKI.

Drukarnia Towarzystwa św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.